

Morze się pali

Działo się to dawno temu. Pewien kapitan żaglowca pływał po Bałtyku i przewoził towary. Źle mu się wiodło, bo wiatry nie były dla niego pomyślne.

– Chyba mam pecha – pomyślał.

Następnym razem po wypłynięciu w morze znów natrafił na przeciwny wiatr. Krzyknął wtedy ze złością:

– Znowu ten głupi wiatr skacze jak oszalały! A niech go wszyscy diabli wezmą!

Ledwie wymówił te słowa, a stanął przed nim diabeł Purt i zapytał:

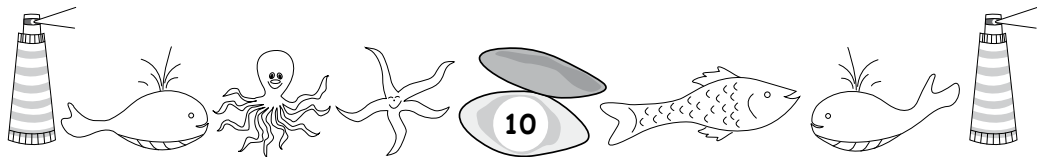
– Czy mógłbym ci jakoś pomóc, kapitanie?

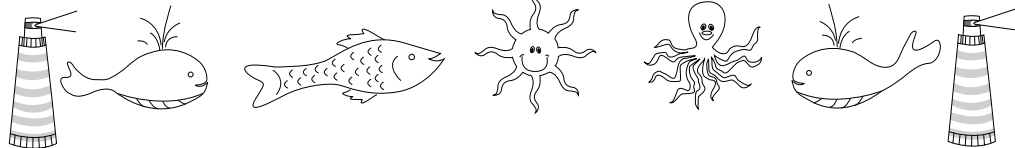
– Nie możesz mi pomóc, bo prześladowuje mnie pech – odburknął zły kapitan.

– To dla mnie drobnostka. Jeśli podpiszesz cyrograf na swoją duszę, z twojego życia znikną natychmiast te kłopoty. Odtąd wiatry będą ci służyły i poprowadzą, dokąd zechcesz.

– Ciekawa propozycja, Purcie. Zgadzam się – odpowiedział szczęśliwy kapitan.

Od tego czasu wiodło mu się wspaniale. Wiatry wiały zgodnie z jego życzeniami, więc szybko przewoził towary i wkrótce stał się bogaty.

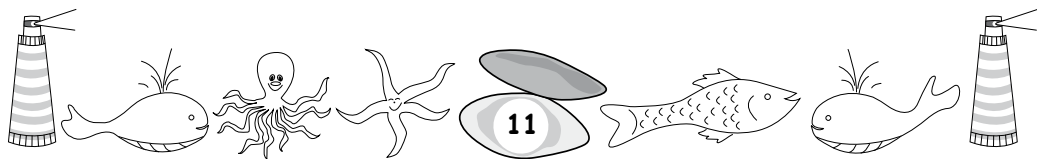


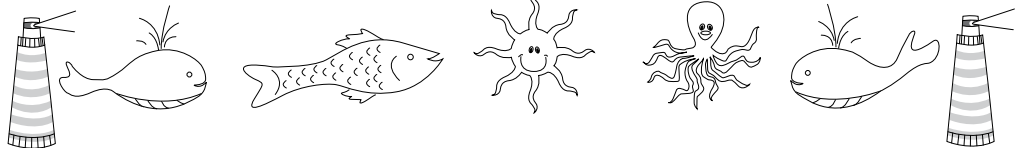


Mijały lata i oto pewnego dnia przed kapitanem pojawił się diabeł z cyrografem w rękę.

- Wróciłem, kapitanie, po twoją duszę – powiedział.
- Pamiętam, co podpisałem. Trudno – odrzekł, zastanawiając się, jak z tego wybrnąć. Poprosił o pomoc kolegę. Ten po namyśle dał mu radę:
- Zażądaj od Purta, aby spełnił twoje ostatnie życzenie. Niech da ci najsilniejszy wiatr, a ty wypłyn w morze pod wszystkimi żaglami. Kiedy statek będzie płynąć najszybciej, rzuć kotwicę. Każ diabłu zatrzymać statek, gdy zostaną dwa ogniwa łańcucha. Nikt nie potrafi tego zrobić, nawet diabeł.

Kapitan usłuchał dobrej rady. Wyruszył z portu i zgodnie z jego życzeniem wiał silny wiatr. Gdy statek nabrał ogromnej prędkości, kapitan kazał rzucić kotwicę. Przy ostatnich ogniwach diabeł chciał spełnić życzenie kapitana i rzucił się za kotwicą. Jednak statek był tak rozpedzony, że nawet samemu diabłu nie udało się go zatrzymać. Wpadł do morza i siedzi tam po dziś dzień. Z wściekłości, że kapitan go oszukał, gryzie łańcuch kotwiczny. Robi to tak mocno, że iskry lecą, a morze staje się tak jasne, jakby płonął w nim żywy ogień. Wtedy mieszkańcy mówią:





- Oj, znów na morzu pojawiła się wielka jasność. Będzie burza!
- Dziś nie wypływamy na połów, bo morze się pali – mówią zgodnie.

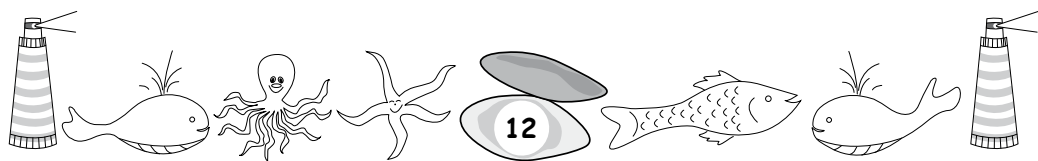
Panny wodne

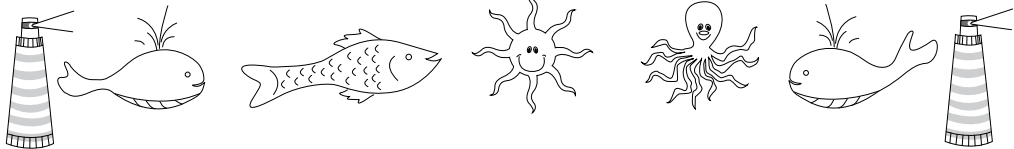
Bardzo dawno temu w okolicach Świnoujścia można było spotkać panny wodne. Wyglądały jak kobiety o niezwykłej urodzie, ale od pasa w dół ich ciała przechodziły w kształt ryby i kończyły się rybim ogonem pokrytym łuskami. Panny wodne żyły w morzu. Kiedy słońce mocno przygrzewało, wychodziły na brzeg i kładły się na plaży. Często podchodziły blisko ludzi i łodzi. Przyglądały się wszystkiemu z zaciekawieniem. Niestety, potrafiły również przewracać łodzie z rybakami, a ich samych wciągać w morską głębinę.

Pewnego razu młody rybak Bartek wybrał się na połów. Nagle zauważył dziwną postać płynącą obok łodzi. Pomyślał:

- Czyżby dziadek mówił prawdę? Czy panny wodne naprawdę istnieją i pływają w morzu?

Był bardzo przejęty, serce biło mu mocno, bo dziewczy-





na była przepiękna. Zdobył się na odwagę i zapytał:

– Dokąd płyniesz? Gdzie mieszkasz?

– W morzu – odpowiedziała cichutko.

Dziewczyna bardzo się podobała rybakowi. Zaczął marzyć, że wciągnie ją do łodzi, zawiezie do domu i ożeni się z nią.

– Zmęczyłaś się? Wejź do łódki – zachęcał pannę.

Z pomocą Bartka panna wodna znalazła się w łodzi, choć nie było łatwo, bo przeszkadzał jej rybi ogon. Łódź zakołysała się niebezpiecznie, ale oni nie zwracali na to uwagi, bo byli zapatrzeni w siebie. Zaczęli rozmawiać, a rybak zupełnie zapomniał o łowieniu ryb. Przestał wiosłować i łódka płynęła swobodnie.

– Bardzo cię kocham – wyznał.

– I ja pokochałam cię całym sercem – odrzekła panna wodna.

– Czy mogłabyś zamieszkać w moim domu? – zapytał.

– Niestety, nie – odpowiedziała ze smutkiem. – Potrafię tylko pływać. Nie mam przecież nóg, tylko rybi ogon. Na lądzie czeka mnie śmierć – dodała przygnębiona.

– Jak więc mamy żyć dalej? Co robić? – pytał zrozpaczony.

